

S.R. ur. 1930; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Kamiennica na Leszczyńskiego
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, wyzwolenie

Kamiennica na Leszczyńskiego

Trafiłyśmy na Leszczyńskiego, pod ósmy numer, potem ten dom przemianowali na szósty. Było tak, że trzy pokoje - trzy rodziny, wspólna kuchnia. To też przeżyłyśmy bardzo, szczególnie ja właśnie, bo ja większość czasu spędzałam w domu przez tę chorobę swoją. Siostra to ciągle gdzieś wybiegała, ciągle miała z koleżankami kontakty, a ja nie mogłam się umówić, bo nie wiadomo kiedy atak. Kiedyś mnie koleżanka jeszcze ze szkoły krawieckiej zaprosiła na wieś, mieszkała w Niemcach, spałyśmy we dwie pod pierzyną i okazało się, że mnie pióra uczulają, więc dostałam od razu ataku w nocy. Takie to były moje kontakty, że nie mogłam umawiać się z nikim, chociaż mam znajome z tej szkoły krawieckiej, potem z muzycznej i potem jeszcze robiłam maturę w liceum dla pracujących, więc stamtąd też mam jeszcze kontakty, ale nie mogłam takiej głębszej więzi zawiązać.

Na Leszczyńskiego to była kamienica prywatna. Było trzech współwłaścicieli, dwóch mieszkało w tej kamienicy, a jedna właścicielka żyła gdzieś na Śląsku. I oni byli w tym samym położeniu co my, oni też mieli tylko jeden pokój dla siebie. Dla nas to był kwaterunek po prostu. Mieszkało się okropnie, bo tak było, że na przykład dzieci wszędzie były i na jedną godzinę szły do szkoły, więc to był problem. Poza tym jak ja kupiłam fortepian i grałam to przeszkadzało to sąsiadowi, który pracował chałupniczo. Jego to bardzo denerwowało i walił w drzwi jak ja grałam, to było przykre. Miałam też tego kota, który się uratował i on też niektórych sąsiadów denerwował chociaż go trzymałam w pokoju, ale jak to kot, też nie było mięsa za dużo, więc skakał na kłamkę, leciał do kuchni i łapał co się dało. Potem był taki sąsiad starszy, też taki nieprzyjemny, szło się przedpokojem a on do swoich drzwi szedł i kopał je, różni ludzie są. Z niektórymi utrzymywało się kontakty, bo tam się zmieniali lokatorzy, tylko myśmy najdłużej tam były. Starłam się, już pracując, o te pokoje, żeby dostać przydział. I już tak było pod koniec, bo sprowadziłam do Lublina ciocię z Pruszkowa, że miałyśmy trzy pokoje z kuchnią. Kiedy ciocia umarła, mama umarła, siostra się wyprowadziła, a kuzyn, który też pomieszkiwał u mnie już się żenił, to postanowiłam kupić sobie mieszkanie, pokój z kuchnią właśnie na Szarych Szeregów.

Data i miejsce nagrania	2009-09-29, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"